Artykuły o Kościuszce Oskara Haleckiego i Marjana Kukiela

TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Józef Frejlich
Oskar Halecki
Aleksander Janta
Marian Kukiel
Janusz Laskowski
Kazimierz Wierzyński

Vol. 4 Nr. 8 (165) Nowy Jork, 24 lutego — New York, 21, N. Y., February 24, 1946 Cena 20 ct.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

PROF. OSKAR HALECKI

ROCZNICA KOŚCIUSZKOWSKA

Od stu lat tak się dziwnie składa, że rocznice Kościuszkowskie zawsze przypadają na chwile przełomowe w dziejach Polski.

W tragicznych doprawdy okolicznościach obchodzono, o ile wogóle o nim pamiętano, stulecie urodzin Naczelnika. Rok 1846 był wszakże jednym z najciemniejszych w naszej historji porozbiorowej. Znikł z mapy ostatni ślad dawnej niepodległości: Rzeczpospolita Krakowska, a zamiast do powstania przeciwko wszystkim trzem zaborcom, w imię Kościuszkowskich haseł, doszło do bratobójczej "rzezi galicyjskiej", którą wywołał obcy rząd dla sponiewierania tradycji Bartosza Głowackiego.

W stulecie Insurekcji o żadnym nowym już nie marzono powstaniu. Rok 1894 dał nam tylko pierwszą naukową biografię Kościuszki, niezastąpione po dziś dzień dzieło Korzona. W okresie politycznie beznadziejnym, praca badawcza historiografii polskiej ratowała przynajmniej ciągłość niesfałszowanej tradycji narodowej, w oczekiwaniu lepszej przyszłości.

Ta lepsza przyszłość zaświtała właśnie w stulecie śmierci bohatera. W r. 1917 wśród uroczystych tym razem obchodów jubileuszowych, słusznie można było wyrażać przekonanie, że wobec decydującego zwrotu w przebiegu Wielkiej Wojny odwieczne wysiłki powstańcze, od Racławic zacząwszy, nie były daremne, a urzeczywistnienie niezapomnianego hasła: Wolność, całość, niepodległość — było już tylko kwestją miesięcy. Odradzała się Rzeczpospolita, tradycji Kościuszkowskiej tak niezłomnie wierna, że wszelka próba "odbronzowienia" jego postaci, w imię rzekomego "rewizjonizmu" historycznego, natrafiała na zdecydowany sprzeciw zarówno nauki, jak i opinji publicznej.

Tymbardziej stanowczy sprzeciw musi wywołać dziś, gdy drugie z kolei stulecie upływa od urodzin Kościuszki, stokroć gorsza próba całkowitego sfałszowania jego tradycji i nadużywania jego imienia do celów wręcz sprzecznych z jego ideałami. Stała się ona możliwą dzięki temu, że znowu, jak przed stu laty, rocznicę, która powinna być radosną, musimy obchodzić w głębokim smutku.

Prawda, że przygotowały nas do tego dwa ostatnie lata. W roku 1944, w stupięćdziesiątą rocznicę powstania Kościuszkowskiego, tragiczniej jeszcze niż za jego czasów zakończyło się nowe powstanie bohaterskiej, jak zawsze Warszawy, a z Pragi przypatrywał się temu wskrzeszony duch Suworowa. W roku 1945, w stupięćdziesiątą rocznicę trzeciego rozbioru, dokonanego pod hasłem "Finis Poloniae", które to słowa fałszywa tylko legenda mogła włożyć w usta Kościuszki, nastąpił nowy, szósty już z kolei rozbiór Rzeczypospolitej, pod obłudnym hasłem utwierdzenia Jej wolności i niepodległości. Dziwnym zaś zbiegiem okoliczności, decyzję jałtańską, która po raz pierwszy w dziejach wywołała bolesny rozdźwięk między Polską a Ameryką, obwieszczono światu w sam dzień urodzin Kościuszki i Lincolna.

Cóż gorszego mógł nam przynieść wobec tego rok 1946, w którym dzień ten stał się znowu jubileuszowym? A jednak jeszcze bardziej nam ciężko na sercu, niż rok lub dwa lata temu. Dziś, gdy nawet przyjaciele nasi likwidują ostatnie symbole naszej niepodległości prawdziwej, a wrogowie chcieliby zbałamuconą część narodu przeciwstawić obrońcom polskiej spuścizny dziejowej, wracają ponure wspomnienia r. 1846. Ale zdaje się też wracać najciemniejszy mrok owych czasów saskich, w których Kościuszko się rodził, gdy prawowity król, Stanisław Leszczyński, tylko z wygnania mógł podtrzymywać ducha narodowego, w Kraju zaś najniegodniej z wszystkich władców Polski, narzucony jej przez obce potęgi August III, uczynił Rzeczypospolitę "karczmą zajezdną" dla wojsk rosyjskich w drodze do Niemiec.

Porównania takie są tym właściwsze, że przejścia ostatnich lat cofnęły Polskę kulturalnie i ekonomicznie o całe stulecie. Nie są zaś tak rozpaczliwe, jak mogłoby się wydawać. Wszak ta sama dzielnica Polski, która sto lat temu była najnieszczęliwsza, stała się niebawem stosunkowo uprzywilejowaną, prawdziwym Piemontem narodu, a wśród mroku 1746 r. już ukazywały się pierwsze zwiastuny świtu, którego najznakomitszym przedstawicielem miało się stać to dziecko mało znanego szlachcica, urodzone wówczas w skromnym, kresowym dworze.

To też zamiast rozpatrywać, jak w dwóch latach poprzednich, rocznicę jego klęski i upadku Rzeczypospolitej, któremu nie zdołał przeszkodzić, należy dziś uprzytomnić sobie te trwałe wartości, które mimo wszelkich niepowodzeń pozwoliły mu wyróść na czczonego po dziś dzień bohatera dwu światów. Będzie to zarazem najlepsza odpowiedź dla tych, którzy "nowej" Polsce chcą narzucić "nową" interpretację Kościuszki, aby pokryć jego imieniem kapitulację przed Moskwą i hasła nienawiści społecznej.

Dla nas prawdziwy Kościuszko, niezłomny obrońca Ojczyzny przed każdym wrogiem, czy to wschodnim czy zachodnim, zwolennik bratniej współpracy wszystkich warstw narodu, pozostanie takim, jakim był przed dwustu laty, a raczej poprzez dwieście lat. Pozostanie natchnieniem narodu w dniach klęski jak w dniach zwycięstwa, ogniwem między Polską przedrozbiorową a odrodzoną Rzecz-

pospolitą ze szczęśliwego okresu między dwiema wojnami. Jedna i druga są dziś tak strasznie spotwarzane, że nigdy nie było potrzebniejszym odtworzenie ich wspólnego ducha, wcielonego w tę wielką postać historyczną. Należy ona do wszystkich pokoleń polskich i stąd wypływa znaczenie każdej rocznicy Kościuszkowskiej, bez względu na nastroje chwili, w której ją obchodzimy.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Jest jeszcze jedna prawda

*Ach, jest tu jedna prawda jeszcze,
Przechodzi, wraca nieodmienna,
Jak wiosną w sadach nagłe deszcze
I jak na polu mgła jesienna.*

*Jak wyrok nigdzie niepisany,
Co z ręki możnej a dalekiej,
W równinach sypał nam kurhany
I z gór wytaczał dla nas rzeki.*

*Jak prawa ziemi i jak nieba,
Których tu nikt nie przeinaczy
I jak tęsknota, której trzeba
Do szczęścia nam i do rozpaczy.*

*Jak tataraki na figurach
Do nóg składane Matce Boskiej
I siano hal pachnące w górach
I czarne ręce, ręce troski.*

*I ciągi ptaków na południe,
Ludźmierski modrzew i Zasadnia
I postrącane gwiazdy w studnię,
Gdzie widać je jak błyszczą za dnia.*

*Olszyna stryjska, lwowskie wzgórza,
Cała rodzinna geografja,
Co, jak w miłości pierwsza róża,
Raz tylko w życiu się przytrafia.*

*Jak te przedmioty i widziadła,
Których być może nie zobaczy,
Nic prócz tęsknoty, co zapadła
Nam na dno szczęścia i rozpaczy.*

*Jak niepojęte ukochanie,
Nad którem śmierć i burze płyną
A które zawsze pozostanie
Wszystkiego matką tu jedyną.*

*Wszystkiego co powstało w męce
I trwa nad sercem doświadczonem;
Spójrz, ona wschodzi znów i ręce
Podnosi do nas nad cyklonem.*

*Spójrz, niepisane wstają dzieła,
Ze słów poznajesz je psalmisty:
Doczesną władzą nas objęła
W służbę ojczyzny wiekuistej.*

*I któż wie ile razy jeszcze
Powtórzy się jak mgła jesienna
I nagle spadnie tak, jak deszcze,
Prawda codzienna, nieodmienna.*

*I któż wie jakie jeszcze słowa
Światu na wyrok swój wyznaczy
Prawda milcząca i surowa,
Naszego szczęścia i rozpaczy.*

ALEKSANDER JANTA

POCHWAŁA PÓL

*Żyta płową czupryną rozmiatają lipce,
podmuch, pachnący ciepłym chlebem dojrzewania,
pochyliło się zboże i pole się słania
i drga struna południa jak przestrzenne skrzypce.*

*W łanach ziarnem dzwoniących i przez kołys kłosów
kosa żniw stawiać będzie swoje srebrne stopy,
ustroją się ścierniska w plonu ciężkie snopy,
aż pług skiby odwróci pod siew przyszłych losów.*

*Ale los, bezlitosny dla ludzi i kraju
zgniótł pola burzą dziejów i wbił w nie kopyta —
a człowiek — puste ręce wyciągnąwszy, pyta:
kiedyż nam, ziemio, wrócisz uśmiech urodzaju?*

JANUSZ LASKOWSKI

Barak Nr. 46

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO" NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI)

Norymberga, dn. 1 lutego 1946 r.

Dzisiaj miało być zakończone oskarżenie francuskie. Ale nie będzie zakończone ani dzisiaj, ani jutro. Jutro zaś — chociaż w soboty Trybunał nie odbywa publicznych sesji — prokuratorzy francuscy będą kontynuowali oskarżenie.

Po Francuzach głos zabiorą Rosjanie, którzy przedstawią niemieckie zbrodnie, dokonane w Europie Wschodniej.

Nastąpi to lada dzień. Więc można już dzisiaj wnioski wyciągać z całości amerykańskiego, angielskiego i francuskiego oskarżenia.

Francuzi przedstawili Trybunałowi szereg świadków. Nie byli to jednak świadkowie tej wagi, co zeznający podczas oskarżenia amerykańskiego i angielskiego. O ile Amerykanie i Anglicy opierali się *wyłącznie* na niemieckich dokumentach, o tyle Francuzi wprowadzili do sprawy szereg dokumentów własnych i własnych świadków.

Świadkowie francuscy zeznawali przed Trybunałem z temperamentem, zeznawali tak, jak tylko Francuzi zeznawać mogą: — przewodniczący Trybunału nieustannie przerywał prosząc, aby świadkowie mówili wolniej, gdyż tłumacze nie mogli nadążyć. Dla sądu jednak — a dla norymberskiego sądu specjalnie — nie chodzi o żywiołowe, namiętne zeznania najprawdziwszych świadków. Chodzi w dużym stponiu o to, aby nie kto inny, ale *Niemcy* zaświadczyli przed całym światem o *niemieckich* zbrodniach.

Rzecz prosta, że niema różnicy co do ustalenia faktów i prawdziwości zdarzeń. Jest jednak różnica w przyjmowaniu przez samych Niemców dowodów zbrodni.

Sądzę, że jednym z naczelnych celów procesu jest wykazanie całemu narodowi niemieckiemu, iż dopuścił się on niesamowitych zbrodni na rozkaz kryminalnej szajki przywódców. Jeżeli więc przedstawiane są świadectwa ofiar zbrodniczości niemieckiej, wywołują one wśród Niemców wrażenie słabsze. Większość bowiem tłumaczy te zeznania zbyt osobistem podejściem i zbyt silną nienawiścią, żywioną przez świadków — ofiary hitlerowskich zbrodni.

Myślę, że obok Niemców wiele narodów, całkowicie oddalonych od wszystkiego, co działo się w okupowanej Europie, — dotychczas nie może uwierzyć, iż w fabrykach i kopalniach wieszano robotników cudzoziemskich, jeżeli tracili oni siły i wydajność w pracy. Myślę, że wiele ludzi dotychczas nie wierzy, że Niemcy podpalali oblane benzyną baraki, w których mieściły się obozowe izby chorych, aby w ten sposób przed wejściem aljantów zlikwidować świadków własnej zbrodniczości. I myślę, że wiele osób w świecie wolności i prawa dotychczas nie uświadamia sobie faktu, iż zbrodnia zalęgła się w każdej komórce hitlerowskich Niemiec, stając się codziennością.

To też niezwykle silne było oskarżenie amerykańskie i angielskie, powołujące się na niemieckie dokumenty i na niemieckich świadków. Tam, gdzie przedstawione są dokumenty, pochodzące n. p. ze sztabu niemieckiej marynarki wojennej o strzelaniu do rozbitków i konieczności zatapiania aljanckich statków ratowniczych, zeznania świadka — młodego porucznika marynarki niemieckiej — jedynie ilustrują wykonywanie rozkazów przez podwładnych. Siłą zaś tego zeznania jest przedewszystkiem fakt, iż zarówno rozkazy, jak i zeznania świadka są niemieckie.

Francuzi w mniejszym stopniu trzymali się tej zasady. Tłumaczę to sobie tem, że większość głównych hitlerowców wpadła w ręce amerykańskie i angielskie. Stąd oskarżyciele francuscy nie dysponują w swoich obozach internowania i więzieniach najwybitniejszymi hitlerowcami. Wydaje się jednak, że zawsze można było "wypożyczyć" tych świadków z więzień amerykańskich i angielskich.

Zobaczymy, co przyniesie procesowi najbliższa przyszłość. Jeżeli Rosjanie pójdą drogą, przetartą przez anglo-amerykańskie oskarżenie stosując zasadę uderzenia w zbrodniczość hitlerowską jej własną bronią, — oskarżenie to stać się powinno niezwykle silne i przekonywujące. Jeśli natomiast Rosjanie dadzą pierwszeństwo dokumentom własnym i zeznaniom rosyjskich, lub innych niemieckich świadków, siła oskarżenia rosyjskiego z pewnością straci poważny procent w oczach przychylnej części opinji światowej. W oczach zaś ludzi obojętnych — oskarżenie to minie bez echa.

Szkoda byłoby, gdyby ten drugi warjant miał mieć miejsce.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

W oskarżeniu francuskiem jest jeszcze jeden moment, który trzeba podkreślić: interesuje on zwłaszcza Polaków. Otóż chociaż Francuzi przytaczali dowody zbrodniczości niemieckiej jedynie w Europie Zachodniej, — słowo "Polacy" padało po kilka razy dziennie, świadcząc, iż przedewszystkiem naszemu narodowi Niemcy wydali walkę.

Wówczas, kiedy prokurator francuski mówił o barbarzyństwie niemieckich obozów koncentracyjnych, przedstawiając okrucieństwa obozu w Mauthausen, w dokumentach pozostawionych przez systematyczność germańską, można było porównać pewne liczby. I można było z nich odczytać m. in. potworny pomnik hitleryzmu wzniesiony w Europie. Pomnikiem tym jest OŚWIĘCIM, najstraszniejszy z obozów koncentracyjnych.

Zamiłowany w rekordach Czytelnik amerykański lepiej od innych zrozumie zbrodniczy "rekord" Oświęcimia. Przedstawmy go w komentarzu do liczb bezwzględnych. Otóż największe miasto świata — Londyn — liczy 9,000,000 mieszkańców. Miasto to powstało podczas długich stuleci, uzyskując z roku na rok, z dziesiątka na następny dziesiątek lat coraz liczniejszą ludność. Aż wyrosło do potęgi, w której murach mieszka 9 miljonów ludzi.

Oświęcim — jeśli o obóz oświęcimski chodzi — istniał zaledwie 5 lat. Dosięgnął on jednak potwornego rekordu, zbliżając się ilością mogił do ilości mieszkańców Londynu.

Oświęcim liczy 8,000,000 ofiar.

Drugie miasto świata! Miasto — cmentarz ośmiomiljonowy!

Wiedząc już z przewodu norymberskiego, że w Oświęcimiu straciło życie 1,065.000 żydów, zrozumiemy straszliwą resztę. Rosjanie i Cyganie, nieliczni Niemcy i kilkanaście innych narodowości — to około 60 proc. ofiar Oświęcimia. Jeżeli przyjmiemy, że żydzi stanowili 12 proc. — 15 proc., 25 proc. przypada Polakom, a 25 proc. ludności oświęcimskiego cmentarzyska — to 2 miljony ludzi.

W oskarżeniu francuskiem wyszły na jaw i inne "rekordy" niemieckie. Wściekli powodzeniem inwazji Europy przez Sprzymierzonych, Niemcy dali upust swoim "uczuciom" w stosunku do bezbronnych ofiar Oświęcimia. W dniu 9-ym czerwca 1944-go roku padł ten oświęcimski "rekord". Wynosił 24,000 osób zabitych w komorach gazowych i innych miejscach kaźni.

Czy to świat cywilizowany może pojąć?

I czy może zrozumieć, że w jednym obozie koncentracyjnym w ciągu jednej godziny ginęło 1,000 ludzi?

Praktycznie zaś ginęło więcej, bo mordercy hitlerowscy "odpoczywali" w nocy!

Wychodzą również na jaw i liczby Majdanka. W tym obozie kaźni Niemcy zabili pewnego dnia listopadowego w roku 1943 — 18,000 żydów.

Męczeństwo Polaków nie ma granic. Nie ma granic podobnie, jak sama zbrodnia hitlerowska.

Dr. Bałachowski — Francuz pochodzenia rosyjskiego — opowiadał szczegóły o obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Dr. Bałachawski pracował przed wojną i obecnie pracuje w Instytucie Pasteur'a w Paryżu i jest specjalistą od szczepionek. Dlatego też zatrudniony został w obozie w Buchenwald, jako laborant przy badaniach nad rozwojem tyfusu plamistego. Okazuje się, że w baraku Nr. 46 w Buchenwaldzie znajdowały się specjalne ofiary "nauki" niemieckiej. Więźniom baraku Nr. 46-ty wstrzykiwano dożylnie bakterje tyfusu plamistego.

— Nauka już dawno stwierdziła, że dożylny zastrzyk bakterji tyfusowych powoduje śmierć. Wypadków wyleczenia nauka nie zna. — mówił dr. Bałachowski.

I więźniowie umierali. Tylko, że wówczas, gdy nieprzytomni leżeli w przedśmiertelnej gorączce, niemieccy lekarze SS. przychodzili do baraku, aby pobrać krew ofiar. I pobierali w olbrzymich ilościach. W ten sposób w Buchenwaldzie fabrykowano surowicę przeciwtyfusową, używając niemal wyłącznie Polaków, których krew uważano za najlepszą dla szczepionek.

Ofiar jednak nie zostawiono w spokoju, nie pozwalając im na łaskę cichej śmierci. Do niemal całkowicie pozbawionych krwi więźniów podchodził lekarz SS., aby długą igłą przekłuwać serce...

Sanitarjusz siadał na nogach ofiary, leżącej na podłodze, lekarz SS. — na twarzy i kłuł.

A potem — na komendę — obaj odskakiwali do tyłu. Pozostawała tylko ofiara. I pozostawała długa igła, wbita w jej serce.

W straszliwym skurczu wszystkich mięśni, ofiara podnosiła się, aby wykonywać szereg ruchów. Na zgiętych kolanach skakała aż pod sufit, lub też wymachując rękami biegła przed siebie, aby po kilku susach upaść i już nie podnieść się więcej.

Stojący w baraku lekarze SS. notowali pilnie każdy odruch, czyniąc... badania.

— Badania te były całkowicie pozbawione sensu naukowego. — mówi dr. Bałachowski. — Albowiem wszystkie objawy fizjologiczne, jakie Niemcy obserwowali, są oddawna znane nauce.

Rzeczą znamienną jest, że więźniowie baraku Nr. 46. na równi z lekarzami widzieli wszystko, co się działo, wiedząc ponadto, że ich spotkać musi taki sam los, jaki spotykał ich więziennych kolegów.

W baraku Nr. 46 prowadzono badania nad leczeniem oparzeń. W tym celu wybierano przedewszystkiem Rosjan, którzy — jak twierdzi dr. Bałachowski — byli elementem fizycznie najwytrwalszym. Oparzenia, jakie im zadawano, były niezwykłą męczarnią. Ciała ofiar przypalano fosforem aż do kości, aby potem próbować wszystkich leków, dostarczanych w celach eksperymentalnych przez cały, niemiecki przemysł chemiczny. Jednakże jeżeli nawet ofiary te zdołały wyleczyć się ze straszliwych ran, — nie ratowało to ich życia. Zasadą bowiem niemieckich doświadczeń "naukowych" było nie ratowanie życia, ale określenie wytrzymałości ludzkiej. Naprzykład: człowieka poddawano działaniu mrozu. I lekarzom wcale nie chodziło o stwierdzenie, iż człowiek wytrzymuje pewną temperaturę, lecz chodziło o stwierdzenie, w jakiej temperaturze następuje śmierć.

Z zeznań dra Bałachowskiego wynika, iż lekarze niemieccy doprowadzali pacjentów do stanu, kiedy wewnętrzna temperatura ich ciała wynosiła 28 stopni Celesjusza, podczas gdy wiadomo jest, iż normalna ciepłota ciała wynosić powinna 36,8 stopni.

I z zeznań tych wynika, iż jeżeli ofiara wytrzymywała taki stan rzeczy, temperaturę obniżano jeszcze bardziej, aby stwierdzić nie to, że człowiek wytrzymuje pewną temperaturę, ale aby stwierdzić, że pewnej — nie wytrzymuje.

Słuchałem zeznań dra Bałachowskiego z zapartym tchem, starając się notować słowo w słowo. I chociaż świadek ten zdobywał się na całkowity objektywizm, a ze względu na swoje kwalifikacje jest wybitnie powołany do wydania opinji — wydaje mi się, że przecież o tych samych wypadkach i o tych samych objawach mógł zeznawać i opowiadać Trybunałowi jakiś Niemiec, jakiś lekarz SS. poto, aby wśród Niemców ugruntować przekonanie o *ich własnej zbrodniczości.*

Potrzebne to jest, aby nie zostawiać żadnych złudzeń zarówno wśród Niemców, jak i wśród wszystkich, którzy na własnej skórze nie przeżyli koszmaru hitleryzmu.

Potrzebne to jest wreszcie, aby przyszły historyk, studjując okres drugiej wojny światowej, nie omylił się, omijając szczegóły zbrodni, którąby mógł zapisać na rzecz subjektywizmu świadków.

Bo czy ktokolwiek może w świecie cywilizowanym uwierzyć w rzeczywistość baraku Nr. 46 w Buchenwaldzie?

Była zaś ona właśnie taka, jak ją przedstawił dr. Bałachowski. I była taka, jak świadczą o niej dokumenty niemieckie, wśród których m. in. istnieją zamówienia na skórę ludzką.

Tę jednak zdejmował, garbował i wyprawiał barak Nr. 2.

W POPRZEDNIM NR. 7 (164)
"TYGODNIKA POLSKIEGO"

DR. JÓZEF FREJLICH

MOWA STALINA

Wybory do sowieckiej Rady Najwyższej — Wierchownawo Sowieta— nie wzbudziły w opinji publicznej światowej, można powiedzieć, bez przesady, żadnego zainteresowania. Rola tego pseudo-parlamentu sowieckiego, podobnie jak i rola, przed wybuchem wojny światowej, hitlerowskiego Reichstagu, jest bowiem politycznie żadna. Sowiecki Wierchownyj Sowiet jest wyłącznie dekoracyjnym akwizytem na rosyjskiej scenie państwowej, na której odgrywa się pełną tragizmu komedję bolszewickiej "demokracji".

W przededniu jednak wyborów sowieckich, na które właściwie, oprócz pismaków komunistycznych, nikt absolutnie, na szerokim świecie, nie zwracał większej uwagi, Stalin, jako kandydat na deputowanego w jednym z moskiewskich okręgów wyborczych, wygłosił swoją pierwszą i ostatnią mowę kandydacką. I właśnie ta mowa, wypowiedziana przez mikrofon, na Kremlu, przypomniała nie tyle zbliżający się dzień sowieckich wyborów, ile przedewszystkiem ujawniła światu, iż Rosja sowiecka, dyktatorjalnie rządzona przez Stalina, przy pomocy politycznego i organizacyjnego aparatu partji komunistycznej, ma swoje własne, dalekosiężne zamiary i plany światowo-polityczne, ma swe własne metody i środki działania, całkiem pomijające kosztowny instrument Organizacji Narodów Zjednoczonych i program powszechnego rozbrojenia, nie liczące się z koncepcją trybunałów międzynarodowych ani też z istnieniem bezradnej, jak okazała sesja londyńska, Rady Bezpieczeństwa, którą zresztą, w czasie wygłaszania przez Stalina mowy kandydackiej, Wyszyński z polecenia dyktatora Rosji, ośmieszał i rozsadzał od wewnątrz.

Mowa Stalina była, w rzeczywistości, programowym zarysem nowej, powojennej polityki mocarstwowej Rosji sowieckiej. Rdzeniem tej polityki jest program zbrojenia, jaki Stalin nakazuje na najbliższe lata. Ażeby uzasadnić ten to program zbrojeń, Stalin wysuwa argumenty, przypominające żywo argumentację Hitlera w 1937-38 latach, kiedy dyktator Niemiec publicznie uzasadniał swój własny program gwałtownych zbrojeń. Stalin tedy, jak przed bezmała dziesięciu laty Hitler, maluje grozę polityki okrążania, przeprowadzanej, według mniemania rosyjskiego dyktatora, w stosunku do Związku Sowieckiego, przez kraje "monopolistycznego kapitału", co — w dzisiejszej konstelacji światowo-politycznej i światowo-gospodarczej, oznaczać może tylko wielkie mocarstwa anglo-saskie. Stalin także, jak to przed bezmała dziesięciu laty czynił Hitler, wskazuje na walki o zasoby surowcowe i opanowywanie rynków zbytu, jako na przyczyny wybuchu wojen, powołując się na sfałszowaną przez komunistycznych pseudo-uczonych tezę marxizmu o powodach zbrojnych konfliktów międzynarodowych. Nie miejsce tutaj i nie czas teraz na demaskowanie tego fałszerstwa bolszewickiej pseudo-nauki ekonomicznej i politycznej, krzywdzącej imię Marxa i słuszność istotnych w tym względzie tez doktryny marxistowskiej. Dość będzie wskazać, że znakomity komentator marxizmu Karol Kautsky całkowicie rozbił zafałszowane twierdzenia pseudo-naukowców komunistycznych o t. z. wojnach kapitalistycznych. Ale dla Stalina powtarzanie tych fałszów, odzianych przez speców sowieckich w formuły pseudo-naukowe, jest teraz potrzebne, aby przekonywać "naród sowiecki", dziesiątkowany głodem i chorobami, naskutek zniszczeń wojennych, że jest zagrożony przez kraje "monopolistycznego kapitału", że musi zwiększyć wysiłki zbrojeniowe, musi przedewszystkiem powiększyć swój potencjał militarno-produkcyjny, ażeby być przygotowanym na wszelkie ewentualności. Nakazuje tedy Stalin z tego powodu nowe piatiletki produkcyjne, wskazuje iż celem tych piatiletek jest osiągnięcie, ewentualnie prześcignięcie zdolności produkcyjnej Stanów Zjednoczonych.

Dokąd też prowadzi ta nowo zapowiedziana polityka zbrojeń sowieckich? Zwiększywszy olbrzymio wytwórczość swych przemysłów kluczowych, a temsamem olbrzymio podniósłszy swój potencjał militarny, stalinowska Rosja, rozciągnięta teraz od Kołymska do Kubani, od wysp Kurylskich aż po Odrę czy nawet Łabę, dążyć będzie i dążyć musi do usunięcia przyczyn wojen "'monopolistycznego kapitału" a to przez usunięcie, przez zgniecenie krajów takiego właśnie "monopolistycznego kapitału". Bo jeśli Stalin i stojąca za nim partja komunistyczna — a rozumieć pod tą partją należy nietylko partję komunistyczną rosyjską lecz i wszystkie agentury komunistyczne, rozrzucone dzisiaj po wszystkich krajach naszego globu, działające zależnie od warunków lokalnych i aktualnych, jawnie, półjawnie bądź zamaskowanie czy tajnie, — dążą do usunięcia przyczyn wybuchu wojen, muszą dążyć do przekształcenia krajów "monopolistycznego kapitału" na swoją modłę, to jest kraje te zbolszewizować. Taki jednak proces nie da się przeprowadzić bez wojen; wszak ogłoszenie przez Stalina nowych zbrojeniowych piatiletek sowieckich doprowadzić musi do nowego wyścigu zbrojeń na całym świecie, a więc do wybuchu nowych wojen i to w czasie niedługim, zanim zbrojeniowe piatiletki sowieckie poczną dawać wyniki, nakazane i pożądane przez Stalina.

Mowa zatem Stalina oznacza, w istocie rzeczy, pogrzebanie wszystkich nadziei na rozbrojenie powszechne, porzucenie pomysłów rozstrzygania ostrych sporów międzypaństwowych przez trybunały międzynarodowe, jest bodaj uderzeniem śmiertelnem w kunsztownie ale słabo zlepioną strukturę Organizacji Narodów Zjednoczonych — UNO.

Mowy Stalina nie należy przytem traktować jako rzecz samą w sobie, w oderwaniu od posunięć dyplomatycznych i militarnych sowieckich, potąd przeprowadzanych na rozmai-

tych polach szachownicy międzynarodowej. Mowę Stalina jeśli chce się ją traktować realnie, trzeba koniecznie rozważać na tle sowieckich operacyj militarnych i politycznych w Iranie, w Mandżurji. Trzeba ją analizować w oświetleniu działań władz okupacyjnych sowieckich w Niemczech, w Austrji, na Węgrzech. Trzeba ją również traktować, pamiętając o okupacji Polski, krajów bałtyckich i Finlandji. Polityka łupiestwa, wyniszczania tych wszystkich krajów, niszczenia ich potencjału produkcyjnego, wiązanie tych krajów, systemami narzucanych, pod groźbą siły, układów gospodarczych, z organizmem gospodarczym sowieckim, na co już zwrócił uwagę i Kongres Stanów Zjednoczonych, wszystko to są wstępne przygotowania do realizacji programu piatiletek zbrojeniowych sowieckich, celem których jest, wątpić nie można, usunięcie powodów wojen wywołanych przez "monopolistyczny kapitał", drogą zgniecenia tych mocarstw, które opierają się o system gospodarczy, w terminologji sowieckiej zwanym systemem "monopolistycznego kapitału".

Stalin dąży do tego, aby pion punktu równowagi politycznej i gospodarczej świata leżał w płaszczyźnie Kremla. Ale daje się to tylko osiągnąć przez zburzenie dotychczasowej równowagi politycznej naszego globu.

Przyszłość narodów cywilizowanych zależy zatem od tego, czy w Washingtonie i Londynie kompleks tej sprawy zostanie nareszcie rychło, właściwie zrozumiany i czy w obu tych stolicach zdobędą się na wyciągnięcie jedynie logicznych konsekwencyj ze stanu położenia, które mowa Stalina tylko jaskrawie oświetliła.



STALIN - RIBBENTROP
(Fotografja z roku 1939 bardzo teraz na czasie z powodu procesu norymberskiego)

MARIAN KUKIEL

Dwóchsetletnia rocznica Kościuszki

Wielkości, komu imię twe nadano,
Ten twardych sił ożywia w sobie moce
I duszą trwa, wielekroć powołaną
By jaśnieć w długie narodowe noce.
Wyspiański.

W pierwszej połowie lutego bieżącego roku— co do dnia niema pewności — przypada dwóchsetna rocznica urodzin Tadeusza Kościuszki. Naród polski, gdziekolwiek los kazał mu dzisiaj żyć, cierpieć, trwać, winien poświęcić chwilę wspomnienia temu Polakowi, który tyle wielkości Polsce przysporzył.

Przesuwają się przed oczyma duszy sceny dramatu, którym było życie Kościuszki.

Chłopiec, w zakonnej szkole, zaczytany w żywotach bohaterów starożytnych, z upodobaniem szuka przykładów cnoty i poświęcenia. Młodzieniec w Korpusie Kadetów w Warszawie chłonie łapczywie wiedzę i nowe ideje, napływające powodzią z dalekiej Francji przodującej twórczym dorobkiem myśli ludzkiej współczesnym narodom. Młody oficer, wysłany na studia do Paryża, "miasta światłości", studjuje sztukę malarską i sztukę wojenną, ekonomię i politykę, a przede wszystkim przejmuje na zawsze z dorobku myślowego epoki wiarę w człowieka, poszanowanie jego godności i jego przyrodzonych praw, ideje wolności i równości ludzi, wolności i braterstwa narodów.

Po raz drugi przez losy rzucony na Zachód, tym razem dążył za Ocean, tam, gdzie do walki z macierzystą Anglią zjednoczyły się jej amerykańskie kolonie, głosząc prawo ludu do wolnego rządu, powołanego swobodną wolą rządzonych. Młody pułkownik inżynierji staje w szeregach sił zbrojnych rodzącej się pierwszej demokracji świata:— Stanów Zjednoczonych. Zdobywa sobie dużo sympatji i uznania: imię jego ma dziś za Oceanem dźwięk niemniej silny jak w Polsce. Sam związał się głębokim, trwałym umiłowaniem z tym młodym narodem wolnych obywateli i zabierał ze sobą wiarę w niezwalczoną moc ludu, ożywionego umiłowaniem wolności i gotowego do wszelkich dla niej poświęceń. Nie były mu już obce żadne sprawy tego narodu; ani jego wewnętrzne rozdźwięki — wiąże się przyjaźnią ze zdecydowanymi szermierzami demokracji — ani też zagadnienia, wtedy przemilczane, a których rozwiązanie przyjdzie dopiero po dziesiątkach lat, w ciężkiej wojnie domowej: sprawa niewolnictwa murzynów, dla których miał serdeczne współczucie. Po latach ziemię, nadaną mu w Stanach przeznaczył zapisem testamentowym na szkołę dla murzynów, założoną z czasem istotnie i nazwaną jego imieniem.

Po skończonej wojnie o niepodległość Ameryki Kościuszko z rangą generalską wrócił do kraju. Ale w małym wojsku, w Polsce zależnej od Rosji, pod kuratelą rosyjskiego ambasadora, nie było dla Kościuszki miejsca w szeregach. Żył na zapadłej wsi poleskiej. Patrzył na los chłopa poddanego, pańszczyźnianego, często nie o wiele lepszy od losu murzyna. Widział słabość narodu, którego masa jest niewolna, bierna i ciemna. Ileż więcej siły przejawił czterokrotnie mniej wtedy liczny naród amerykański! Wolność osobista chłopów, poprawa ich materialnego losu i oświata wiązały się w myśli Kościuszki nierozłącznie z odrodzeniem się narodu i jego niepodległością.

Tak minęło pięć lat do chwili, gdy Sejm, nazwany później Wielkim albo Czteroletnim zrzucił ciążącą na Rzeczypospolitej rosyjską kuratelę, i wszedł na drogę poważnych reform: wzmocnienia sił obronnych państwa, jako wewnętrznej naprawy, przyznania czynnych praw obywatelskich mieszkańcom miast, roztoczenia opieki nad masą wiejskiego ludu. Potężny prąd opinii, poruszonej pismami Staszica, Kołątaja i jego "Kuźnicy", wnosił w prace sejmowe powiew nowej epoki. To, czego dokonano i czego wyrazem była Ustawa Rządowa 3 Maja, było dostosowane do społecznej i politycznej rzeczywistości polskiej w danej chwili, dalekie zaś od dążeń Kościuszki, które, natchnione ideami amerykańskiej Deklaracji Praw, ideami republikańskimi i demokratycznymi, wyprzedzały jego pokolenie.

Sejm powołał do życia duże regularne wojsko, uzupełniane poborem. Nareszcie znalazło się w ojczystych szeregach miejsce dla generała Kościuszki. W wojnie 1792 roku przeciw najazdowi rosyjskiemu, niosącemu zagładę samodzielności Rzeczypospolitej i jej odrodzeńczej reformie, Kościuszko dowodził w armji księcia Józefa Poniatowskiego dywizją względnie samodzielnym korpusem. Niewątpliwie górował on nad większością wyższych dowódców doświadczeniem wojennem, zdolnością porywania ludzi, a zwłaszcza wolą zwycięstwa. Inaczej byłyby potoczyły się wypadki, gdyby jemu oddano naprzykład dowództwo na Litwie, gdzie znalazło się ono najpierw w zdradzieckich, a później w niedołężnych rękach.

W jedynej bitwie samodzielnie przez Kościuszkę stoczonej, pod Dubienką, nie było mu danym zwyciężyć, ale też nie było możliwości zwycięstwa. Stawił mężnie czoło nawale w zaciętej walce. Starczyło tego, by jego imię szerokim echem rozległo się po świecie. Z nieszczęśliwej wojny wyniósł niezmierny urok u towarzyszy broni i ogółu rodaków.



JÓZEF CHEŁMOŃSKI: KOŚCIUSZKO PRZED BITWĄ POD RACŁAWICAMI

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie strzały, gdy już spoglądano na niego jako na wodza nowej, inaczej prowadzonej wojny narodowej. Już rodził się plan powstania a Kościuszko żegnał okupowany kraj, by służyć mu na tułactwie, słowami: "Boże, daj raz jeszcze bić się za Ojczyznę".

Na Zachodzie toczyła się wojna. Francja, ogarnięta rewolucją, stawiała czoło dwom z mocarstw, które były uczestnikami rozbiorów Polski: Austrii i Prusom. Niebawem doszło do tego zerwanie z Rosją. Młoda republika francuska w poczet swych obywateli obok kilku innych wielkich szermierzy wolności różnych narodów — z Washingtonem na czele powołała Tadeusza Kościuszkę.

Niebawem znalazł się on w Paryżu jako przedstawiciel patrjotycznego zgrupowania emigracyjnego, kierującego konspiracją i przygotowaniami powstańczymi. Przywiózł plan powstania i jego wsparcia pieniędzmi, bronią, dywersją zbrojną. Układy, prowadzone z rządem "Żyrondystów" szły zrazu pomyślnie. Upadek ich rządu, przejście jego w ręce radykalnych "jakobinów", zwłaszcza zaś rozpalająca się we Francji wojna domowa, częściowe załamanie się armji francuskich i groźne położenie na froncie zmieniły sytuację. Napróżno ofiarował Kościuszko, dla rozproszenia wątpliwości, czy rewolucja polska bedzie ludową, daleko idące rękojmie co do republikańskiego i demokratycznego ustroju oswobodzonej Rzeczypospolitej. Francja dążyła do pokoju z Prusami, które właśnie, do spółki z Rosją, dokonywały nowego rozbioru Polski. Cofano się również przed myślą o sprowokowaniu czynnego wystąpienia Rosji. Po kilku miesiącach, spędzonych w skrwawionym przez terror Paryżu, wyjechał Kościuszko bez rękojmi pomocy dla Polski. Ale wyjechał pod wrażeniem niesłychanej energji, rozwiniętej przez rewolucyjną Francję, pod wrażeniem ogromnych mas wolnych obywateli, w oczach przeobrażających się w armje, by z mocą niezwalczoną stawić czoło wszystkim niemal potęgom sprzymierzonej przeciw nim starej Europy.

Tymczasem dokonał się straszliwy akt gwałtu: drugi rozbiór Polski. Zostawał szczątek państwa, pod władzą służalców i najmitów Rosji, cień zaledwie samodzielnego bytu, bez szans przetrwania. Wojsko polskie, jedyna nadzieja narodu, w lwiej części ogarnięte przez Rosjan i przemocą wcielane do ich wojsk, w pozostałej części zagrożone było "redukcją" do jakiejś formacji szczątkowej i bezsilnej. Konspiracja w kraju była za szybkim wystąpieniem zbrojnym, by uprzedzić zupełne ubezwładnienie. Na tajnej naradzie na Podgórzu, we wrześniu 1793 roku Kościuszko zadecydował odłożyć wybuch do wiosny, by rozwinąć organizację tajną, przygotować mobilizację ludu miejskiego i wiejskiego. W początku 1794 roku postępy "redukcji"

wojska a zarazem częściowa dekonspiracja sprzysiężenia przyśpieszyły bieg wydarzeń. Samodzielnie wystąpił zbrojnie Madaliński ze swą brygadą. Kościuszko popędził do Polski a 24 marca na rynku krakowskim ogłaszał "Akt powstania obywateli i mieszkańców województwa krakowskiego" i jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej składał narodowi przysięgę. Zaczynała się walka na śmierć i życie przeciw dwom zaborcom pod hasłem: — "Wolność, całość, niepodległość". Tem samem, pod którem w tej wojnie walczył naród polski, pod którem jego siły zbrojne trwają nadal.

W dziesięć dni później przyszły Racławice. Bitwa rozstrzygnięta zwycięsko przeprowadzonym przez Naczelnika uderzeniem paruset chłopów-rekrutów uzbrojonych w kosy na rosyjską baterję. Nie po raz pierwszy w dziejach naszych chłop bił się w obronie ojczyzny. Nie po raz pierwszy chłopska kosa na sztorc osadzona błyskała na polu bitwy. Ale po raz pierwszy fakt udziału w walce za Polskę chłopa, nie przeobrażonego w żołnierza regularnego, podniesiono na taką wyżynę sławy i uczyniono symbolem nowej epoki. Chłopska sukmana, którą przyodział Kościuszko po tej bitwie, ukazywała światu, że do walki o niepodległość występują nowe, potężne siły, występuje lud, który bijąc się za kraj, bije się zarazem za własne prawa człowieka. Na sztandarze kosynierów, czy, jak ich nazwał. "grenadierów krakowskich" wypisać kazał Kościuszko dumne ich hasło: "Żywią i bronią".

Chciał, by do najszerszych mas ludu polskiego dotarła wieść, że "Walcząc o wolność wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy". Lud miejski, który po bohatersku walczył o wyzwolenie obu stolic, Warszawy i Wilna, miał swych przedstawicieli w rządzie i władzach powstańczych. Chłopom zapewniał Kościuszko uniwersałem Połanieckim ulżenie ciężarów pańszczyźnianych, wolność osobistą, rzeczywistą opieke prawa. Więcej nie mógł narazie uczynić, choć całkowita wolność i uwłaszczenie były istotnym jego celem. Już to, co uczynił, było olbrzymim krokiem naprzód, wyprzedzającym sasiednie narody i starczyło, by drgnęły masy chłopskie ze snu niewoli na całym obszarze dawnej, wielkiej Rzeczypospolitej.

Nie tu miejsce, w krótkim rocznicowym wspomnieniu, by odtwarzać przebieg wojny "insurekcyjnej". Dosyć, że wydobył Kościuszko z narodu siły walczące wieksze, aniżeli miała kiedykolwiek przedtem Rzeczpospolita. Że walczył przez pół roku przeciw potężnym siłom Rosji i Prus.

Nie to dziwne, że pod Szczekocinami po krwawej bitwie ustąpić musiał dwukrotnej przewadze wojsk, uważanych wtedy za najsprawniejsze w świecie. To dziwne, że w obronie Warszawy zdołał skutecznie odeprzeć napór głównych sił przeciwnika. A gdy pod Maciejowicami, znowu zmagajac sie z dwukrotną przewagą, legł półżywy, zrąbany i skłuty, straszliwy ten cios — utrata wodza — większą był klęską od samej klęski jego wojska. Klęską nie tylko naszą. Wedle słów szkockiego poety "wolność z bólu krzyknęła, kiedy padł Kościuszko".

Przyszły lata niewoli, ciężkiego petersburskiego więzienia, a później i ciężkie chwile przywróconej przez cesarza Pawła wolności i łaski carskiej jako rosyjskiemu już poddanemu. Pół kaleka po źle wyleczonych ranach, schorowany, moralnie zgnębiony, wydobył się Kościuszko na Zachód, przez Anglię do Ameryki, do ziemi wolności. W Anglji gościł przejazdem. Choć niedawny przeciwnik z amerykańskiej wojny, witany był z czcią i gorącą sympatią. W Ameryce zwolna odżywał i przezwyciężał w sobie moralne brzemię klęski i niewoli.

Drugi ten pobyt w Stanach Zjednoczonych odnowił i zacieśnił więzy, łączące Kościuszkę ze starymi współtowarzyszami walki, z narodem amerykańskim. Związał się przyjaźnią i polityczną współpracą z Tomaszem Jeffersonem, który był, jak on, w przeciwieństwie do ówczesnej polityki Washingtona i prezydenta Adamsa, zdecydowanym zwolennikiem przyjaźni z republikańską Francją. Nie wyjaśnione są okoliczności, w jakich nastąpił wiosną 1798 roku nagły i tajemniczy wyjazd Kościuszki do Francji. Czy dopiero wtedy — jak mniema Korzon —doszła go wieść o legionach polskich we Włoszech i to wywołało raptowną decyzję, czy może — jak przypuszcza Askenazy — szło o sprawy polityczne tej miary, jak konflikt między Ameryką a Francją, który Jefferson pragnął zażegnać i użyć poufnego pośrednictwa polskiego przyjaciela, dosyć, że za jego tylko wiedzą, pod nazwiskiem przybranym, Kościuszko odpłynął do Francji w czerwcu 1798 wylądował w Bayonne i udał się do Paryża, witany entuzjastycznie. Całym sercem stawał u boku "największego i najszlachetniejszego narodu", za jaki uznawał Francuzów. Był wobec nich faktycznym naczelnikiem wszystkich Polaków znajdujących się na obczyźnie, najwyższym przedstawicielem narodu polskiego, opiekunem legionów, które z czcią i miłością oddawały się pod jego rozkazy. Była ścisła i serdeczna współpraca między nim a republikańskim rządem dyrektorialnym, prowadzącym teraz wojnę przeciw nowej "drugiej koalicji" z Austrią i Rosją na czele.

To uległo zmianie po zamachu stanu dokonanym przez Bonapartego. Kościuszko był całą duszą przeciwny jego wojskowemu samowładztwu. Był po stronie zwyciężonych, to jest obalonego rządu i jego republikańskich zwolenników. Zaciął się w gorzkiej opozycji w stosunku do nowego pana Francji. Stracił wiarę, by Francja pod jego rządem była bojowniczka wolności narodów. Stracił wiarę w użyteczność istnienia legionów polskich, walczących przy jego boku. Podyktował sekretarzowi Pawlikowskiemu pamiętną broszurę pod tytułem: "Czy Polacy moga się wybić na niepodległość". Był to jego polityczny testament. Głosił on walkę wyzwoleńcza nie o obce siły opartą, ale o własne, wyzwo-

....Nie chcę działać bez rękojmi dla mego kraju, ni też się łudzić nadzieją.

Położyłem na jedną szalę interes mojego kraju z interesem cesarza (Aleksandra I); nie jestem w stanie ich rozłączyć: nie mogąc uczynić więcej, zrobiłem z siebie dla ojczyzny ofiarę, lecz bynajmniej nie dla tej obciętej cząstki ziemi, szumnem nazwiskiem Królestwa Polskiego ozdobionej.

Winniśmy wdzięczność cesarzowi za przywrócenie imienia polskiego, ale imię nie stanowi narodu. Wielkość ziemi i liczba mieszkańców są także czemś. Krom chęci naszych, nie widzę żadnej rękojmi udzielonej przez niego i mnie i tylu innym rodakom obietnicy, iż granice Polski do Dźwiny i Dniepru rozciągnie. Taka bowiem rozległość utworzyłaby pewną przynajmniej proporcję siły i liczby do utrzymania wzajemnego między nami a Rosjanami poważania i stałej przyjaźni konieczną... A, bracia nasi pod berłem Rosji zatrzymani. Możemyż o nich zapomnieć? Serce się kraje nie widząc ich połączonych z nami...

(do ks. Adama Czartoryskiego. Wiedeń, d. 13 czerwca 1815 r.)

Tadeusz Kościuszko.



KOŚCIUSZKO
(Rzeźba Dawida d'Angers)

lone z żywej masy narodu przez związanie ludu ze sprawą niepodległości i porwanie go do walki o nią. Na razie tragiczne wypadki potwierdziły jego gorzki osąd. W układach pokojowych 1801 roku poświęcono sprawę polską. Wielu Polaków wracało do kraju, wyrzekając się dalszego tułactwa. Kościuszko pozostał we Francji, zamykając się na długie lata przed wszelkimi wysiłkami pozyskania jego wielkiego imienia. Gdy Napoleon w roku 1806 wkracza na ziemie polskie i przyzywał Kościuszkę by go postawić na czele polskiego powstania, Kościuszko postawi warunki równające się odmowie. Po raz drugi odmówił przybycia do Warszawy, gdy w roku 1812 była wojna z Rosją o Polskę.

Na poufne zaproszenie od Konfederacji Generalnej, przesłane przez bliską mu osobę, odpowiadał: "Składające Konfederację osoby cenię i szanuję, oświadczyła ona prawdziwą Polaka każdego żądzę i żeby dozwolono jeszcze jej władać samej i ustanowić rzad, lotem bym pośpieszył podpisać i wziąć broń, choć za żołnierza służyć mej ojczyźnie. Ale ona sama jest pod jednowładnym panowaniem (Napoleona), co wszystko może, co chce a nie mamy zapewnione ani całość granic, całość Królestwa Polskiego, ani rzad, jaki ma być, (zatem) z przekonania mego uchylam się od podpisu. Nie spodziewam sie jednak za to być prześladowanym, a gdy (to) nastąpi, z ubogiego zakątka mego poniosę kości moje zagrzebać w Ameryce w drugiej mej ojczyźnie. Z serca życzę jednak, aby Moskale zapędzeni byli aż do Syberji gdzie tak wielu Polaków więzili"...

Doczekał sie upadku Napoleona, ale upadku pod ciosami obcych armii głównie rosyjskich, pruskich i austriackich, zalewających Francję. Nie wolny lud francuski zapraszał go teraz do Paryża, ale car Aleksader I, manifestujący życzliwość dla Polaków i chęć przywrócenia samodzielnego królestwa polskiego. Kościuszkę złudziła na chwilę nadzieja odbudowy dużego państwa, z Warszawą, Poznaniem i Krakowem, Wilnem i Krzemieńcem, z konstytucją liberalną, ze światłym przewodnictwem przywiązanego doń serdecznie Adama Czartoryskiego. Z pewną nadzieją podążył do Wiednia pod koniec odbywającego się tam Kongresu. Doznał zawodu. Do małego, zewsząd okaleczonego Królestwa, związanego konstytucją z rosyjskim kolosem, wracać nie chciał. Żyć mógł już tylko w wolnym kraju. Polsce nowej słał błogosławieństwo, ujmując się raz jeszcze za chłopami i upominając się o oświatę ludu. W tym widział, gdy sprawa polska w cień się pogrążała, rękojmię odrodzenia. Osiadł na ostatnie trzy lata w Szwajcarji, jedynej na ówczesnym kontynencie europejskim ostoi wolności.

Imię jego dla Polski było natchnieniem i sztandarem na wszystkie pokolenia, które przyszły. Stało się umiłowaniem rozbudzonych, patriotycznych mas ludowych, biorących w ręce losy Polski. Na obczyźnie, a zwłaszcza w Ameryce, blask jego imienia nigdy nie gasnął. Z nim łączyła się w oczach świata miłość bezgraniczna wolności, poswięcenie, szlachetność. A wiążąc je z imieniem Wielkiego Polaka świat wiązał je z Polską.

Są słowa Napoleona, że wielcy ludzie to meteory, przeznaczone na to, by rozświetlać swe stulecie.

Dwa stulecia rozświetlało imię Kościuszki. To świadectwo jego wielkości i jej miara.

KRZYWDZĄCA KSIĄŻKA

Anna Louise Strong: "I SAW NEW POLAND"

BOSTON: LITTLE BROWN AND CO. — 280 P.)

Uboga i przypadkowa amerykańska literatura książkowa o Polsce z okresu ostatniej wojny światowej, w rażącej pozostająca dysproporcji do roli naszego kraju w tych śmiertelnych zapasach, przez jakie ludzkość tak niedawno przeszła i do rozmiaru ofiar dla wspólnej sprawy przez naród polski złożonych, "wzbogacona" oto została przez nową wybitnie tendencyjną książkę Anny Louisy Strong, rzuconą ostatnio na amerykański rynek księgarski.

Pani Strong jest dziennikarką, i w tym charakterze przebywała w Moskwie przez dwadzieścia lat, m. in. również w październiku r. 1944.

Dowiedziawszy się, że głównym tematem rozmów tych dysponentów losów społeczeństw i narodów jest zagadnienie przyszłości Polski, odkryła ona w sobie nagły przypływ zainteresowania dla tego absolutnie jej dotąd nieznanego kraju: "If Poles were so important it was time to find out why", z rozbrajającą szczerością mówi autorka, objawiając całą znikomość posiadanych wiadomości i dokonanych przemyśleń o przyczynach wojny światowej i jej przebiegu i to w szóstym roku trwania tej wojny.

Po nieudałych próbach znalezienia jakichkolwiek dzieł o Polsce w bibljotekach ambasady brytyjskiej i amerykańskiej w Moskwie (to wyznanie p. Strong posiada tem większą pikanterję, jeśli się zważy, jaką rolę odegrały te placówki dyplomatyczne w tworzeniu dla Polski t. zw. "rządu jedności narodowej") dochodzi ona do wniosku, że wogóle istnieje "paucity of printed knowledge" o Polsce i postanawia co rychlej napisać książkę o tym kraju.

Przez zadzierżgnięte stosunki z reprezentacją moskiewską "Komitetu Lubelskiego" udaje się jej w niedługim czasie uzyskać możność wyjazdu wagonem dyplomatycznym — do "oswobodzonej" podówczas części Polski. Wkrótce w liczbie bardzo niewielu "zachodnich" korespondentów wojennych jest już w Lublinie, skąd odbywa wycieczki w okolice, a nawet na linję frontu warszawskiego. W lutym r. 1945, niezwłocznie po zdobyciu Warszawy przez Armję Czerwoną jest już na dymiących jeszcze zgliszczach i ruinach stolicy Polski, którą ma następnie sposobność na dłużej odwiedzić w lipcu tegoż roku. Jakżeż wykorzystała p. Strong tę tak mało dla facho-

wych jej kolegów dostępną sposobność pobytu na tych obszarach i oglądania własnemi oczami rzeczywistości odgrodzonej od świata "żelazną kurtyną?"

Kurtuazyjne potraktowanie jej zamierzeń przez władze "lubelskie" wyświadczone przez nie ułatwienia, w łączności z zupełnym brakiem wiadomości o Polsce, o jej kulturze, tradycjach i dążeniach społeczeństwa — sprawiło, że autorka staje się jednostronną i bezkrytyczną wyrazicielką tylko tych poglądów, jakie wyznają opiekujące się nią i goszczące ją czynniki.

Jak to słusznie określa sprawozdawca literacki Timesa, Rosjanin M. Karpovich, którego nie sposób podejrzewać o nadmiar sympatji dla polskich tendencji niepodległościowych, autorka posługuje się w swej pracy techniką "black and white". Czarne jest w jej ujęciu wszystko to, co wiąże się z działalnością "rządu londyńskiego", białe — wszystko co czyni i z czego się wywodzi "rząd", czy komitet lubelski.

Bezkrytycznie więc powtarza wszystkie zarzuty wiadomej propagandy, dochodząc aż do obarczania Rządu polskiego w Londynie odpowiedzialnością... za usunięcie się Rosji od współdziałania z mocarstwami zachodnimi w roku 1939!...

Pani Strong podkreśla w swej książce, że żywi gorące współczucie dla cierpień bezmiernych narodu polskiego w ciągu długich lat wojny; pełna jest również zachwytu dla bohaterskiej jego postawy.

Cóż z tego skoro największy poryw bohaterski: powstanie jest przedstawione przez nią jako wywołane przez "rząd londyński" w podstępnym celu zasiania niezgody między sojusznikami' a "Armja Ludowa", zyskuje tytuł wyłączny do aureoli bohaterstwa. Armja Krajowa, stanowiąca największą w ujarzmionej przez Niemcy Europie siłę niezłomnie walczącą nie zasługuje u p. Strong na słowa dobrego wspomnienia.

Sławiąc bohaterstwo oddziałów polskich, walczących na froncie rosyjskim, autorka czyni to w sposób wzbudzający w nieświadomym czytelniku przekonanie, że do tego sprowadza się wogóle cały udział Armji Polskiej poza granicami kraju — w walce z Niemcami.

Cóż za drobne przeoczenie: Narvik, Bitwa o Anglję, Tobruk, Monte Casino, Falaise!...

Przy takiej postawie, tych wiadomościach i tym zmyśle spostrzegawczym autorki nie jest dziwne iż przeocza ona zupełnie w jakim stosunku pozostaje goszcząca ją władza do woli i uczuć społeczeństwa i jakiemi są istotne jej "źródła".

Nie interesuje się ona niedawną przeszłością "prezydenta" Bieruta, jego obywatelstwem sowieckiem i związkami z kominternem, pomija milczeniem to wszystko w biografjach i innych dygnitarzy "lubelskich", co mogłoby we właściwem przedstawić ich świetle.

Czy można się dziwić, że wśród tych panegiryków na cześć grupy "lubelskiej", kreśli p. Strong najmroczniejszy obraz Polski przedwojennej, jako kraju feudalizmu i wstecznictwa, w którym dwie trzecie obszaru rolnego miało należeć do "landlordów", w którym wiedza techniczna pozostawała w upadku, w którym żydzi i Ukraińcy nie mogli być profesorami uniwersytetów itd.... itd....

Dziś przy czytaniu tej książki nie dziwi się już polski czytelnik niczemu: odbiegliśmy wszak tak daleko od czasów gdy Polska była "nachnieniem Narodów Zjednoczonych"...

Nawet jednak jak na te ponure czasy książka pani Strong jest swego rodzaju fenomenem stronniczości, fałszywych informacji i rekordem złej woli w stosunku do naszej sprawy.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Sesja londyńska UNO została zakończona. W ciągu prawie sześciotygodniowych obrad, w toku których najważniejsze decyzje podejmowano na tajnych konwentyklach Wielkiej Piątki, a raczej na prywatnych spotkaniach głównych delegatów Wielkiej Trójki, zdołano tylko zaakceptować projekt aparatu organizacyjnego, uzgodniono podział głównych stanowisk urzędniczych, według klucza państwowego, wreszcie — po długich sporach — zdecydowano wybrać New York, jako tymczasową siedzibę urzędów UNO oraz zgodzono się zasadniczo na proponowaną stałą siedzibę w granicznym rejonie stanów New York i Connecticut.

W sprawie zatem urzędów, wysokości płac i wyboru siedziby, czyli w kwestjach dotyczących wykończenia organizacyjnej struktury UNO, prace londyńskiej sesji UNO poszły, stosunkowo, gładko. Natomiast w sprawach ważnych, charakteru światowopolitycznego, londyńska sesja UNO pozytywnymi wynikami wykazać się nie może. Przecwnie, obrady najważniejszego organu UNO: Rady Bezpieczeństwa ujawniły całkowite rozbicie wśród Wielkiej Piątki, to znaczy właściwie wśród Wielkiej Trójki, rola bowiem Chin i w znacznej mierze Francji była ograniczona i sprowadzała się do przytakiwania decyzjom Wielkiej Trójki: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji i Rosji sowieckiej, o ile Wielka Trójka zdołała się wogóle między sobą porozumieć.

W żadnej jednak sprawie, światowo-politycznego znaczenia, Wielka Trójka nie mogła była dojść do porozumienia. W sprawie Iranu, po ostrych kłótniach, toczonych pomiędzy Wyszyńskim a Bevinem, rzecz załatano lichym kompromisem niczego nie rozwiązującym i nic nie regulującym. W sprawie sowieckiego ataku na Wielką Brytanję, której Rosja sowiecka zarzucała zbrojną interwencję w Grecji i Indjach Holenderskich, po gwałtownych starciach słownych anglo-sowieckich, ataki sowieckie odparto, przyczem ujawniło się poparcie, udzielane Wielkiej Brytanji na forum Rady bezpieczeństwa przez Stany Zjednoczone. Jest to bodaj politycznie najważniejszy rezultat obrad londyńskich UNO; wygląda bowiem, że w rzeczach ważnego światowo-politycznego znaczenia, Washington poczyna nawracać do ściślejszej kooperacji amerykańsko - brytyjskiej, chociaż taktyka stosowana w Londynie przez p. Stettiniusa, miała na widoku, przedewszystkiem takie pokierowanie biegiem nietyle obrad, ile kłótni, aby niedopuścić do zastosowania prawa veta przez jedną z uprzywilejowanych stron, to jest przez jednego z partnerów Wielkiej Piątki. Ale, przecież, wysiłki p. Stettiniusa nie udały się w pełni. Rosja Sowiecka, niezadowolona z amerykańskiej formuły kompromisowej, dotyczącej żądania Libanu i Syrji, aby wojska anglo-francuskie zostały z obu tych krajów arabskich wycofane zawetowała przyjętą przez Radę Bezpieczeństwa uchwałę, stwierdzając, że Związek Sowiecki stara się być bardziej mahometańskim od samego Mahometa, to jest Libanu, który kompromisową formułę amerykańską akceptował. Oczywista, że nieprzejednane i nazewnątrz jaskrawie akcentowane stanowisko delegata sowieckiego — Wyszyńskiego, nie wynikało z troski o interesy Libanu i Syrji, jeno miało na celu zademonstrowanie wobec całego świata arabskiego, nowej, niedawno rozpoczętej roli protektora krajów arabskich. Idzie tutaj o wysadzenie z siodła Wielkiej Brytanji na Bliskim Wschodzie, idzie tutaj o

wydrążenie, narazie, szczeliny, przez którą Rosja Sowiecka chce się przedostać na Bliski Wschód, na obszary polityczne arabskie. Na tym to obszarze arabskim wytwarza się obecnie nowa płaszczyzna ostrego tarcia, nowa sfera ostrych konfliktów brytyjsko-rosyjskich, zresztą sfera tarcia nie nowa, ale teraz przez Rosję Sowiecką, przesiąkniętą starym imperjalizmem carskim, na gwałt odnawiana.

Słowem, w dziedzinie regulowania ostrych konfliktów międzymocarstwowych, UNO, w toku prawie sześciotygodniowej swej sesji londyńskiej, niczego rozwiązać nie zdołało, ujawniając tylko ogrom antagonizmów międzymocarstwowych, dotąd starannie ukrywanych w kancelarjach dyplomatycznych. Pozytywnemi rezultatami obrad UNO nazwać można tylko odrzucenie żądania sowieckiego, popieranego przez sowieckich fagasów polskich Fischów i jugosłowiańskich Ryborów, w sprawie wywieżionych do Niemiec przez hitlerowców niewolników pracy przymusowej oraz tych, którzy zdołali uciec z krajów okupowanych przez wojska sowieckie. Poczucie sprawiedliwości i nieufność do bolszewickiego totalizmu, w tej ważnej sprawie zwyciężyły. Również odrzucenie, przez Sowiety sponsorowanego wniosku, aby nadać prawo wyłącznego reprezentowania mas robotniczych, w charakterze doradczym, nowo utworzonej — pod wpływem parcia sowieckiego — organizacji związków zawodowych, organizacji bojkotowanej przez potężną Amerykańską Federację Pracy — A. F. of L., zostały przez plenum delegatów odrzucone. Główną, pozytywną rolę w obu tych sprawach odegrała delegacja amerykańska, dając dowód, że Stany chcą skończyć z przenikaniem wplywów sowieckich.

Podczas kiedy w Londynie, Rada Bezpieczeństwa UNO nie zdołała rozstrzygnąć żadnej palącej kwestji światowo-politycznej, dlatego iż Rada ta jest rozbita wewnętrznie oraz dlatego, że konfliktów, gruntem których są żywotne interesy wielkich mocarstw mdłemi, kompromisowemi formułami rozwiązywać się nie da, na szerokim świecie bieg wypadków rozwija się dalej według starych metod narzucania prawa przez siłę. Najjaskrawiej ujawnia się to, w dzisiejszym momencie w Chinach; postępowanie sowieckie w Mandżurji, akcje komunistów chińskich w tej prowincji i w sąsiednich Mongoljach, są przykładem przewrotności dyplomacji sowieckiej i są dowodem, jak Moskwa krętacko wykonywa podpisane przez się układy. Wojna domowa w Chinach wybuchła nanowo. Jasne jest że jej znaczenie wychodzi poza ramy spraw czysto azjatyckich.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

PREZES OLEJNICZAK POWRÓCIŁ

Prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, p. Jan Olejniczak, który jako skarbnik Rady Polonji był wraz z biskupem Woźnickim, mec. Midowiczem i p. Osińskim w Polsce, wrócił do Chicago i podzielił się z prasą pierwszemi swemi wrażeniami z Polski:

"Porównując ludność polską z niemiecką, p. Olejniczak z naciskiem zaznaczył, że naród polski choć doszczętnie zniszczony **materjalnie — nie upada** na duchu. Z całą energją pozostałych sił zabrał się do odbudowy zniszczonej Ojczyzny, podczas gdy ludność niemiecka otwarcie **oddaje** się rezygnacji i kompletnej apatji.

— Czytałem i słyszałem o strasznem zniszczeniu Warszawy zanim ją odwiedziłem, ale gdy na własne oczy ujrzałem jej obraz, nie chciałem poprostu wierzyć, że w tym stosie ruin żyją, pracują i myślą o jutrze ludzie...

Zapytany, jak ludność polska zapatruje się na przyszłość, odpowiedział p. Olejniczak:

— Z tego, co widziałem, mogę panu z ręką na sercu powiedzieć, że taki naród nie zginie, nie może zginąć!

W czasie swoich odwiedzin miast polskich, p. Olejniczak miał sposobność rozmawiania z polskimi biskupami Hlondem i Sapiehą, którzy go poinformowali, że choć naród jest wyczerpany w straszny sposób, jednak naród ten został nadal wierny Bogu i kościołowi.

— Musimy my, Polonja amerykańska, w której są pokładane przez naszą Macierz wielkie nadzieje — wytężyć wszelkie siły i nie jutro, ale dziś podać jej rękę pomocną — zakończył p. Olejniczak.

Jesteśmy pewni, że delegacja Rady Polonji zrobiła doskonałą robotę w Polsce i widzimy z oświadczenia p. Prezesa Olejniczaka, że wyniósł on z Polski wrażenia zarówno głębokie jak trafne, które przyczynią się do wzmożenia jeszcze chwalebnej i ważnej pracy, którą Rada Polonji prowadzi.

"ŚWIT, DZIEŃ I NOC"

Doskonała komedja Nicodemiego "Świt, dzień noc", która była rekordowym sukcesem w Polsce — grana będzie w Nowym Jorku w nadchodzą niedzielę dnia 24go lutego w sali teatralnej Hotelu Barbizon Plaza przez parę doskonałych artystów Jadwigę Smosarską i Henryka Rozmarynowskiego. Premjerę nowojorską poprzedziły już przedstawienia na prowincji, które wzbudziły zachwyt, śmiech i szczere wzruszenie publiczności.

PRASA OBCOJĘZYCZNA NA "CZERWONY KRZYŻ"

W zeszłym tygodniu odbyło się w Hotelu Biltmore pod przewodnictwem S. Gottlobera śniadanie prasy obcojęzycznej poświęcone propagandzie Czerwonego Krzyża. Zebranie było bardzo liczne (przemawiał m. inn. prezes rady miejskiej p. Impelliteri), i stanowiło dowód jak bardzo silna jest ta prasa, jak silne i zarazem patrjotyczne są poszczególne grupy narodowościowe w Nowym Jorku.

Ś. P. KAZIMIERZ GOŃSKI

Adwokat Kazimierz Goński, pierwszy Polak który został członkiem palestry stanu Wisconsin i prawdopodobnie najstarszy adwokat polski praktukujący w całych Stanach Zjednoczonych, zmarł przeżywszy 77 lat.

ZASŁUŻONA POLKA P. MARJA TARNAPOWICZ

Pani Marja Tarpanowicz w Pittsburghu, Pa. położyła niezwykłe zasługi jako współ-administratorka Departamentu Skarbu Stanów Zjednoczonych na stan Pennsylvania w charakterze przewodniczącej wydziału sprzedaży Bondów Wojennych, grup narodowościowych.

Pani Tarpanowicz, żona Dra Tarpanowicza, po zdradzieckim napadzie japońskim na Pearl Harbor, rzuciła się w środowisko patrjotycznych Polek i Amerykanek, zajęła się sprzedażą Bondów Wojennych tak żywo, że jej niespożyta energja przyniosła nadspodziewane rezultaty. Powołana została w zamian za tę pracę na t. zw. "$1.00 a Year Woman", przez Departament Skarbu.

Ta Polka z Pittsburgha zorganizowała 107 rozmaitych komitetów grup narodowościowych w niespełna czterech latach. Odznaczyła się także kiedy Administracja Weterańska zgodziła się na przeprowadzenie kampanji sprzedaży bondów celem ufundowania

dwóch nowych szpitali w zachodniej Pennsylvanji; kwota wynosiła — $21,000,000.

To też w ocenie jej zasług Kongres Stanów Zjednoczonych wysłuchał przemówienia Kongresmana Samuela A. Weissa, z Pennsylvanji i oddał cześć zasłużonej Polce, w imieniu Armji. Kongresman Weiss w swojej mowie powiedział: "Mrs. Tarpanowicz served her country faithfully and ably".

DOBRA ROBOTA

Wydział Stanowy Kongresu, wciąż rozszerzając swą działalność, rozpoczął cykl audycji radjowych, komentując najważniejsze zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej. Audycje te nadawane ze stacji WHOM rozpoczęło doskonałe przemówienie prezesa Wazetera i prezesa Głowackiego, trafiające świetnie w zdecydowany ton, jaki w tych audycjach należy utrzymać. Przyklaskujemy najgorręcej doskonałej inicjatywie Wydziału Stanowego i wierzymy, że jego audycje będą zarówno interesujące jak przystępne, że będą zwalczały rzeczowo i mocno te wszystkie horrendalne kłamstwa o Polsce i Ameryce, które bezkarnie szerzy propaganda sowiecka.

ZNAMIENNA MANIFESTACJA NA RZECZ POLSKI Z OKAZJI UCZCZENIA KONGR. O'KOŃSKIEGO

W jednej z pięknych sal kapitolu Stanów Zjednoczonych w Washingtonie, miała miejsce manifestacja na rzecz Polski i narodu polskiego.

W manifestacji tej udział wzięło wielu Senatorów i kongresmanów Stanów Zjednoczonych, którzy w swych przemówieniach składali cześć i serdeczne uznanie Kongresmanowi Alvinowi E. O'Końskiemu za jego odważną i nieustającą walkę o prawa Polski i narodu polskiego, o sprawiedliwość dla małych narodów i o bezpieczeństwo Ameryki, oraz dali publiczne zapewnienie, iż Kongres Stanów Zjednoczonych nie ustanie w walce o dotrzymanie przyrzeczeń danych Polsce przez Amerykę, a później złamanych w Jałcie.

Okazją do tej manifestacji było wręczenie Kongresmanowi O'Końskiemu dyplomu najbardziej zasłużonego dla sprawy polskiej Amerykanina w roku 1945, który otrzymał on z rąk p. Franklina B. Rogger, generalnego zarządcy "Dziennika dla Wszystkich". Pismo to co roku przeprowadza między swymi czytelnikami ankietę, a w tym roku, stosownie do liczby otrzymanych głosów najbardziej zasłużonym Amerykaninem dla sprawy polskiej został wybrany Kongresman O'Koński.

Piękną tę manifestację zagaił Kongresman Joseph W. Martin, lider mniejszości w Izbie Reprezentantów, który w swem przemówieniu podkreślił zasługi Kongresmana O'Końskiego.

Dalej p. Rogger, generalny zarządca Dziennika dla Wszystkich, wręczył Kongresmanowi O'Końskiemu dyplom najbardziej zasłużonego Amerykanina dla sprawy polskiej i wygłosił przytem przemówienie, w którem zaznaczył, że Kongresman O'Koński jest żywym przykładem wszystkich tych ideałów, które są tak bliskie dla serca każdego Amerykanina.

Ostatni przemówił Kongresman O'Koński, który dziękował ze wzruszeniem za wyróżnienie , jakie go spotkało, które, jak zaznaczył, sprawiło mu największą radość i oświadczył, że tak jak dotychczas tak i nadal będzie walczył o sprawiedliwość dla Polski, i o wolność narodu polskiego, gdyż walcząc o wolność Polski, każdy Amerykanin walczy jednocześnie o wolność Ameryki.

OPINJE I ZDARZENIA

MARYLA JONAS



doskonała polska pianistka, po paroletnim tryumfalnem tournee w Południowej Ameryce przybyła do Nowego Yorku i da recital w Carnegie Hall dnia 25 lutego w poniedziałek o godzinie 8ej.

NAŁKOWSKA U RITZA

"Babka polskiej rewolucji" jak ją złośliwie nazywają w Warszawie — pani Zofja Nałkowska przyjechała do Paryża i zamieszkała u Ritza w najelegantszym i najdroższym hotelu, który obecnie jest też szczególnie uprzywilejowany jeśli chodzi o zaopatrzenie w opał, żywność itd. Ten nowy występ nowej komunistki jest w najgorszym stylu moskiewskim tym samym, którym bolszewicy olśniewali swoich zachodnich partnerów, kusząc ich kulebiakami i zalewając wódką, w tym samym czasie gdy miljony nieszczęsnych Rosjan, gnieździły się w ciasnych izbach, zaledwie mając co do ust włożyć. Dzisiaj miljony Polaków nie mają czem się odziać, miljony są głodne, w Warszawie ludzie śpią na ziemi, kraj jest grabiony i niszczony, a pani Nałkowska, która nagle się poczuła obrończynią ludu i sędzią "burżujskiej" Polski, tak zawsze dla niej łaskawej, tłucze się nie wiadomo po co po najdroższych hotelach Europy i prawdopodobnie wmawia Francuzom, że wszyscy Polacy żyją w Polsce tak jak ona u Ritza.

Że Polacy opuszczeni przez wszystkich muszą jakoś żyć w piekle sowieckim, że muszą iść na różne bolesne kompromisy, to wszyscy rozumieją i nie sądzimy tego co robią ludzie w niewoli miarą, którą stosować musimy do nas samych znajdujących się na wolności.

Ale we wszystkiem są granice, jest styl, smak — i otóż pani Nałkowska, która zawsze pozowała w swej sztuce na elegantkę świadomą wszystkich odcieni smaku — zachowuje się z ordynarnością kopjowaną na komisarzach bolszewickch. Pani Nałkowskiej zdaje się prawdopodobnie że mieszkać u Ritza — to elegancja. Otóż w jej sytuacji, w sytuacji Polki przybywającej ze zburzonej Warszawy, jest to poprostu zwykłe chamstwo.

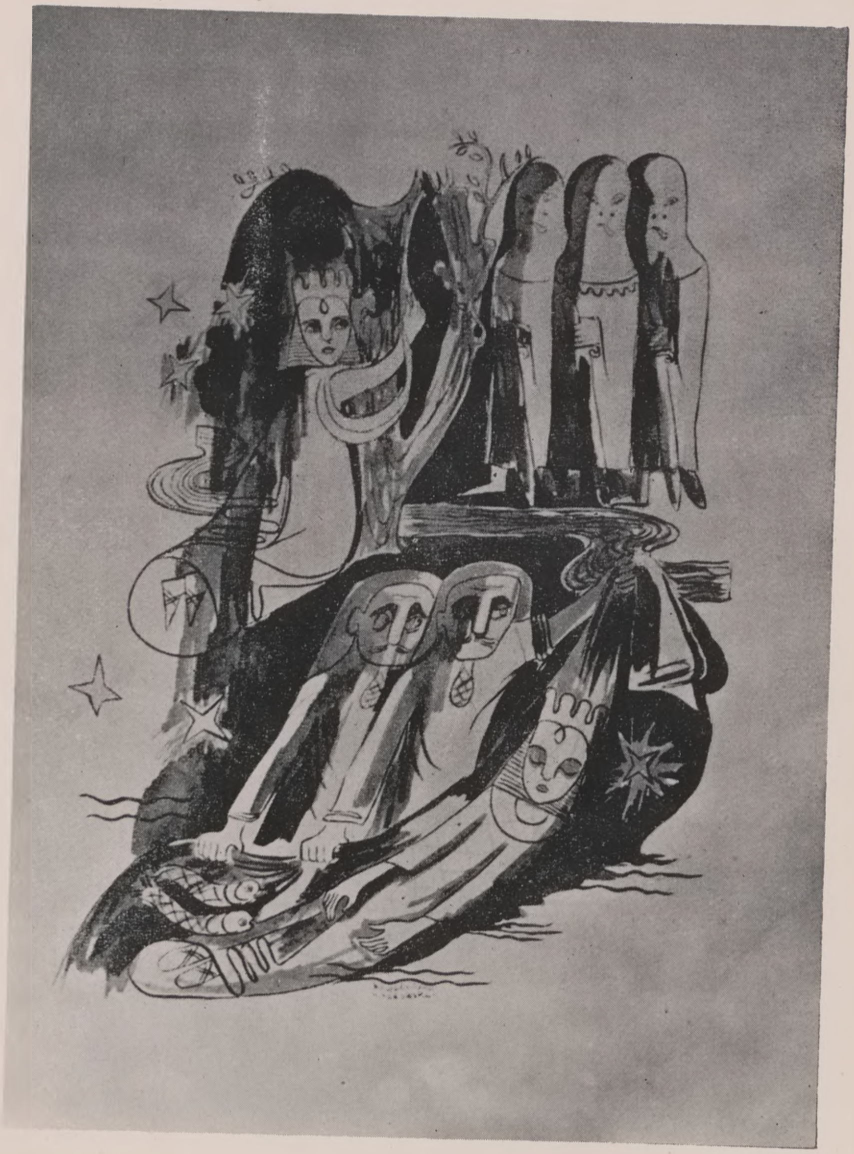
JOHANNES STEEL — DO KONGRESU

Johannes Steel, o którym nie wiadomo czy był naprawdę posłem do sejmu pruskiego, ale który był napewno sekretarzem prywatnym Hjalmara Schachta, prusak do roku 1932 obecnie najbardziej czerwony z czerwonych Amerykanów pruskiego pochodzenia, wiedząc, że bolszewikom wszystko teraz bezkarnie uchodzi, zgłosił swą kandydaturę do Kongresu. Jak dotychczas jedynym sukcesem zdobytym przez tego niebywałego kandydata jest list otrzymany przez niego od sekretarza Henry Wallace'a. życzą-

cy mu "wszystkiego najlepszego". — List jest rzeczywiście sensacją, bo kto życzy wszystkiego najlepszego panu Steelowi, życzy widać sobie, aby Sowiety robiły w Ameryce co im się podoba. Przypuszczamy więc, że były wice-prezydent Stanów, a obecny minister nie połapał się jak nieraz w podobnym wypadku, że taki jest sens jego listu. Narazie nic jeszcze nie wiadomo, aby pan Steel tym razem już miał wejść do Kongresu i tam swoją pruską arogancją i bardzo nieamerykańskim akcentem miał szerzyć nakazy Stalina i instrukcje Mołotowa. Ale tupet owego kandydata jest dowodem jak bolszewicy się spieszą, jak bardzo są pewni siebie i jak bliskie jest niebezpieczeństwo, że jeśli nie znajdą należytego odporu sięgną po całą władzę w Stanach Zjednoczonych.

KONCERT SZYMANOWSKIEGO

Zeszłego tygodnia 1szy koncert skrzypcowy Szymanowskiego, który wszyscy pamiętamy z mistrzowskich, natchnionych pierwszych wykonań Pawła Kochańskiego, słyszeliśmy w wykonaniu orkiestry Filharmonji Nowojorskiej pod dyrekcją Rodzińskiego i pierwszego skrzypka orkiestry Corigliano. Koncert był tryumfem dzieła, któremu krytyka nowojorska z Olin Downsem na czele oddaje największe pochwały, stwierdzając jego nieprzemijającą i dziś coraz jaśniej widoczną artystyczną wielkość. Tryumfował Rodziński, pod którego kierownictwem orkiestra nowojorska wydobyła wszystkie barwy i całą poezję dzieła. Zostanie też koncert Szymanowskiego nazawsze jednem z mistrzowskich wykonań Rodzińskiego. Solista p. Corigliano zebrał zasłużone pochwały prasy za wykonanie niezwykle muzykalne i wczucie się we wszystkie intencje twórcy.



Rys. Kopczyńska-Sadowska

LEGENDA O WANDZIE

13 POLSKICH LEGEND

Dopiero teraz doszedł nas z Anglji piękny album polskiej artystki "13 polskich legend", ilustrowanych przez p. Krystynę Kopczyńską-Sadowską, poprzedzony wstępem nieocenionego "Hansa" Śliwińskiego i poświęcony dzieciom księcia Kentu, jak mówi dedykacja "prawdziwego i wielkiego przyjaciela Polski".

Wydanie jest naprawdę prześliczne, zawiera ono zarówno podania historyczne należące do t. zw. bajecznej historji Polski jak też bajki i klechdy o Twardowskim, o Madeju, o Łysej Górze. Ilustratorka dotąd szerzej ze swej działalności nieznana świetnie trafiła w ton, jaki wziąść należało, i jej sztuka pełna jest lekkości, poezji i humoru. Wydawnictwo słowem naprawdę artystyczne a przez to i naprawdę propagandowe.